

IZABELA LEWANDOWSKA-MALEC  
(Kraków)

## *Prawne i polityczne uwarunkowania wolności słowa w Rzeczypospolitej*

Legal and political circumstances of freedom of speech in Poland

Rechtliche und politische Bedingtheiten der Meinungsfreiheit in der  
Reublik Polen

1. Znaczenie słowa w życiu publicznym. 2. Rola prawdy w życiu publicznym. 3. Gwarancje prawne wolności słowa i jej ograniczenia w Rzeczypospolitej. 4. Sprawa: Lewandowska-Malec przeciw Polsce.

### 1

Znaczenie słowa dostrzegano już w starożytności. Jak pisze Stanisław Filipowicz, „Mowa [stała się – przyp. I.L.-M.] instrumentem *par excellence* politycznym, kluczem wszelkiego autorytetu w państwie, środkiem rządzenia i panowania nad innymi”<sup>1</sup>. Tę umiejętność można wykorzystać w różnorodnym celu – oszukania albo przekazania prawdy. W pierwszym przypadku słowo jest narzędziem manipulacji werbalnej, opartej na kłamstwie, względnie półprawdach lub zatajaniu prawdziwych informacji. Wywieranie wpływu na decyzje polityczne z zastosowaniem tej metody jest znane od stuleci, jest wręcz wpisane w funkcjonowanie sfery publicznej. Gdy w 1611 r. pojawiła się możliwość objęcia tronu moskiewskiego przez królewicza Władysława, Zygmunt III, niechętny temu rozwiązaniu, poszukiwał argumentacji na rzecz „utrącenia” tego pomysłu. W instrukcji na sejm walny warszawski nie objawił swoich rzeczywistych zamiarów, a mianowicie planu przejęcia samemu czapki Monomacha, lecz przekonywał szlachtę, iż znalazł się w konflikcie wewnętrznym jako ojciec, który życzy synowi takiego zaszczytu oraz monarcha Rzeczypospolitej, przysięgający w trakcie ceremonii koronacji odzyskać jej utracone terytoria;

---

<sup>1</sup>S. Filipowicz, *Demokracja – sfera publiczna, racjonalizm, relatywizm*, [w:] S. Filipowicz, S. Józefowicz, P. Perczyński, *Demokracja: rządy rozumu czy polityczna poprawność?*, Warszawa 2001, s. 10.

by szczególnie wzmocnić siłę tej argumentacji, używał określenia ojczyzna, tak drogiego narodowi szlacheckiemu<sup>2</sup>. Z tego pokrętnego tłumaczenia miało wynikać, że intencją króla było dobro Rzeczypospolitej. Trudno w to uwierzyć, skoro przewodnim motywem jego działania była chęć odzyskania tronu szwedzkiego. Sposobem na osiągnięcie tego celu było objęcie władzy w Moskwie. Ten władca posługiwał się wielokrotnie manipulacją, przy różnych okazjach, trudno się więc dziwić, że szlachta nie darzyła go zaufaniem, wietrząc stale w podejmowanych przez niego działaniach podstęp i intrygę. Owe „praktyki” były zarzewiem wielu konfliktów pomiędzy dworem a kołami szlacheckimi. W 1624 r. biskup krakowski Marcin Szyszkowski informował szlachtę, zgromadzoną na sejmiku, o zdobyciu przez Gustawa Adolfa Gdańska; wieść ta nie miała pokrycia w faktach<sup>3</sup>. Wprowadzanie kłamstwa do obiegu publicznego było nie tylko domeną monarchy i jego otoczenia, ale również narzędziem polityki magnatów. Nie stronił od tego Jan Zamoyski, przedstawiając w 1597 r. sytuację polityczną Rzeczypospolitej jako niezwykle niebezpieczną; mianowicie, uznał za realną wojnę z Turkami. Często magnaci słali na sejmiki listy, które miały charakter propagandowy, prowokacyjny i dezinformujący<sup>4</sup>.

Techniki manipulacyjne, znane i stosowane od wieków, przeżywały swój prawdziwy renesans w okresie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Polityka informacyjna oparta była wprost na kłamstwie (do dzisiaj funkcjonuje określenie, odnoszące się do tej praktyki, pod nazwą „kłamstwo katyńskie”). Za podstawową metodę uchodziła nagonka, „szczucie”, szczególnie w pierwszym okresie powojennym. Jej celem stał się tak zwany „amerykański imperializm”. Stanom Zjednoczonym zarzucano, że pragną „podporządkować potężde dolara i zaprząć w niewolę gospodarczą i polityczną ludy Europy, Azji i całego świata”<sup>5</sup>. W gazetach codziennych z tego okresu rozpisywano się o „intrygach”, „sabotażu”, „agresji”, „szykanach”, „terrorze”, „barbarzyństwie”, „dywersji”, „prowokacji” ze strony USA i „jego europejskich sprzymierzeńców”. Nagonka w połączeniu z dyskredytacją służyła zastraszeniu społeczeństwa. Skala tego zjawiska pozwala na stwierdzenie, że mieliśmy do czynienia z wojną psychologiczną. W dziedzinie informacji zapa-

<sup>2</sup> „(...) iż by to nie była rekuperacja, gdy byłby synowi swemu dał, wolał dotrzymać słowa ojczyźnie”, Biblioteka Muzeum Książąt Czartoryskich w Krakowie nr 106, k. 22; por. Akta sejmikowe województw poznańskiego i kaliskiego, t. 1; 1572–1632, cz. 1: 1572.

<sup>3</sup> Por. I. Lewandowska-Malec, *Sejm walny koronny Rzeczypospolitej Obojga Narodów i jego dorobek ustawodawczy (1587–1632)*, Kraków 2009, s. 63–67; także U. Augustyniak, *Informacja i propaganda w Polsce za Zygmunta III*, Warszawa 1981, s. 22, s. 27, s. 51, s. 57.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 56–57.

<sup>5</sup> Materiały odprawy kierowników i zastępców kierowników WUBP oraz przedstawicieli Wydziału V w dniu 28.03.1948, [w:] *Aparat bezpieczeństwa w latach 1944–1956. Taktyka, strategia, metody*, cz. 2: *Lata 1948–1949*, oprac. A. Paczkowski, Warszawa 1996, s. 18, „Dokumenty do Dziejów PRL”, z. 9, s. 30.

nowało, według ujęcia Piotra Wojciechowskiego, „gigantyczne oszustwo”: „Zwulgaryzowany marksizm partyjnych dziennikarzy, lektorów, agitatorów wyjaśniał świat niszcząc zarazem poczucie prawdy. Wszechobecność nachalnego, wciskanego siłą kłamstwa była bolesna, ale to był ból nie dający spać sumieniu. Gorsza była niemożliwość prawdy, nieobecność prawdy, nieważność prawdy. Prawdziwa była skuteczna praktyka, silniejszy ustanawiał prawdę dla swojej wygody, częściej jeszcze dla cudzej wygody, dla poniżenia opornych”<sup>6</sup>. Później miejsce „czarnej” propagandy zajęła propaganda „sukcesu”, również oparta na kłamstwie i przeinaczeniach. Ich celem było przekonanie społeczeństwa o przewadze gospodarki planowej nad kapitalistyczną. Polska, według doniesień ówczesnej prasy, osiągała niebywałe sukcesy gospodarcze; w produkcji węgla, stali, cukru zajmować mieliśmy poczesne miejsca w świecie. Epatowano tym społeczeństwo także wówczas, gdy cukier zaczęto reglamentować, wprowadzając sprzedaż detaliczną na kartki<sup>7</sup>. Prawda wycierała jednak z pustych półek sklepowych; wówczas w sukurs władzy przyszły nadspodziewanie sukcesy sportowe na Igrzyskach Olimpijskich w Montrealu w 1976 r. – Polska zdobyła 24 medale (obecnie zaledwie 10!). Gorycz i agresja, wywołana trudnościami aprowizacyjnymi, złagodniała; wydawało się, że skoro osiągamy sukcesy w sporcie, to może rzeczywiście problemy gospodarcze są przemijające, a w oficjalnych doniesieniach tkwi „ziarnko prawdy”.

Spółeczeństwo poddawane przez dziesięciolecia manipulacji na totalną skalę nie mogło pozostać na nią obojętne także w późniejszym czasie, po transformacji ustrojowej, rozpoczętej w 1989 r. Niewyrobieni obywatele wierzyli więc w każdą niesprawdzoną informację, choćby najbardziej niewiarygodną. Ufano temu, który podał ją jako pierwszy, późniejszych tłumaczeń już nie słuchano lub im nie wierzono. To zjawisko było charakterystyczne dla pierwszego okresu Trzeciej Rzeczypospolitej. Dla znawców tego mechanizmu był to prawdziwy raj. „Czarna” propaganda przybiera postać „czarnych” sztuczek, „czarnego” PR, zwanego słusznie przez Jerzego Olędzkiego, „brudnym” PR. Badacz ten zauważa, że „Ludziom uprawiającym tę działalność nie udałoby się osiągnąć żadnego sukcesu, gdyby nie mieli współpracowników w środkach masowego przekazu. »Czarny czy brudny PR« to bowiem nie tylko brak etyki w środowisku PR-owskim, nie tylko słabe korzenie etosu zawodowego, ale także dowód na nieetyczne zachowanie dziennikarzy, którym brakuje poczucia odpowiedzialności przy zbieraniu informacji i wykorzystywaniu różnych źródeł”<sup>8</sup>. Nie

<sup>6</sup> P. Wojciechowski, *Dziedzictwo zamętu*, [w:] *Spór o PRL*, wstęp P.S. Wandycz, Kraków 1996, s. 58.

<sup>7</sup> Latem 1976 ogłoszono, że Polska zajmuje 10. miejsce w produkcji przemysłowej na świecie, „Trybuna Ludu” 1976, R. XXVIII, nr 174, s. 1.

<sup>8</sup> J. Olędzki, *Czarne sztuczki, propaganda i PR* [w:] *Public relations. Materiały z III Kongresu PR*, Rzeszów 2004, [www.proto.pl/PR/Pdf/Czarne\\_sztuczki\\_propaganda\\_i\\_brudny\\_PR.pdf](http://www.proto.pl/PR/Pdf/Czarne_sztuczki_propaganda_i_brudny_PR.pdf) (dostęp: 15.09.2012), s. 3.

była to wcale nowość, lecz jedynie powtórzenie sytuacji z okresu Drugiej Rzeczypospolitej, gdy pomówienia były podstawowym orężem walki politycznej. Najczarniejsze żniwo zebrała nagonka na prezydenta elekta Gabriela Narutowicza. Prawica, za pomocą prasy – wszak bez niej byłoby to niemożliwe – oraz, niestety, przy udziale części środowisk kościelnych, doprowadziła do seansu nienawiści, skierowanego przeciwko osobie wybranej głowy państwa<sup>9</sup>. Elekta obrzucano najróżniejszymi obelgami, nazywając go „żydowskim pacholkiem”, „złodziejem grosza publicznego”<sup>10</sup>. W stolicy doszło do ulicznych ekscesów. W zamyśle inicjatorów tych zajęć było zmuszenie Narutowicza do rezygnacji – ten jednak nie poddał się presji. W trakcie przejazdu Alejami Ujazdowskimi odkrytym pojazdem doznał niesłychanych upokorzeń; został obrzucony błotem i śniegiem – z guzem na czole składał przysięgę przed Zgromadzeniem Narodowym. Tragiczny finał tej jakże dramatycznej historii znamy bardzo dobrze.

## 2

Używając słów, mamy szansę odkryć prawdę. Wojciech Chudy rozumie ją jako „odpowiedniość myślenia i rzeczy”. „Sama prawda – pisze ten badacz – przerywa dyskurs mający uzasadnić jakieś stanowisko na drodze wnioskowania, stawiania tez i replik. Skomplikowany system argumentacji, przenikający się z kontrsystemem opozycji myślowych, zostaje nagle zakończony, a problem rozwiązany – gdy pojawi się prawda. Wszystko to wyraża siłę prawdy”<sup>11</sup>. W tym miejscu powinno paść pytanie, czy prawdy trzeba bronić, skoro „prawda broni się sama”<sup>12</sup>. Odwołać się możemy do słów Johna Milтона, który w połowie XIX wieku pisał: „I choćby wiatry wszystkich doktryn rozszalały się po świecie i Prawda znalazła się w opałach, to wątpiąc w jej siłę – cenzurując i zakazując – wyrządzamy jej krzywdę. Niech Prawda i Fałsz walczą ze sobą – kto kiedy widział, by Prawda w otwartym i równym starciu została pokonana? (...) Któż nie wie, że Prawda siłą ustępuje tylko Wszechmogącemu? Nie potrzebuje ustaw, podstępów, żeby odnieść zwycięstwo – to są kruczki, którymi walczy z nią

<sup>9</sup> A. Machnikowska, *Wolność słowa, wolność prasy w pierwszych latach II Rzeczypospolitej*, [w:] *Idea wolności w ujęciu historycznym i prawnym. Wybrane zagadnienia*, red. E. Kozerska, P. Sadowski i A. Szymański, Toruń 2010, s. 138–139.

<sup>10</sup> T. Nałęcz, *Rządy Sejmu 1921–1926*, Warszawa 1991, s. 25, *Dzieje Narodu i Państwa Polskiego* III–59.

<sup>11</sup> W. Chudy, *Kłamstwo jako metoda. Esej o społeczeństwie i kłamstwie-2*, Terminus 44, Warszawa 2007, s. 482–483.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 490.

falsz”<sup>13</sup>. Pomimo samowystarczalności prawdy człowiek ma za zadanie bronić jej i walczyć z kłamstwem. Nie jest to potrzebne samej prawdzie, lecz istocie ludzkiej, która propagując prawdę w procesie komunikacji interpersonalnej, jest w stanie stworzyć wspólnotę. Jürgen Habermas twierdzi, że „poszukiwanie prawdy jest przedsięwzięciem kolektywnym, które sprawia, że nawzajem się od siebie uczymy”<sup>14</sup>. „Prawda stabilizuje bycie osoby, daje człowiekowi samoświadomość własnej identyczności oraz zapewnia poczucie bezpieczeństwa”<sup>15</sup>.

Najważniejszą formą obrony prawdy, poza działaniami instytucjonalnymi, są postawy jednostek, opierających się kłamstwu. Działania poszczególnych osób na rzecz prawdy są nie do przecenienia, gdyż „W społeczeństwie istnieje silna tendencja do zakorzenienia się i utrwalenia kłamstwa. Służą temu przede wszystkim bezwład mentalności społecznej wobec prawdy i fałszu oraz bezwolne przyjmowanie zbiorowych przekonań”<sup>16</sup>. Współcześnie „najpowszechniejszą formą kłamstwa jest poprawność polityczna”<sup>17</sup>.

Świadectwo jednostek, ich wiara w moc prawdy, przekonanie o jej ważności, uczula innych na tę sprawę, daje „szansę ocalenia jakiejś części rzeczywistości społecznej przed złem”<sup>18</sup>. Bez zapewnienia swobody wypowiedzi osiągnięcie tego celu nie będzie możliwe. Wspomniany wyżej J. Milton był gorącym zwolennikiem wolności słowa, gdyż uważał, że swoboda wypowiedzi jest „instrumentem odkrywającym prawdę”<sup>19</sup>. Wolność słowa ma ogromne znaczenie, gdyż jej wyłączenie powoduje, iż nie jest możliwe zaprzeczenie kłamstwu pod groźbą kary<sup>20</sup>.

Jednak należy sobie zdawać sprawę z tego, że z tej swobody korzystają zarówno ci, którzy kłamią, jak i ci, którzy bronią prawdy. Może się wydawać, że w tym starciu kłamcy zawsze osiągną przewagę, choćby zmuszając oponentów do obrony swych racji. Posługiwanie się kłamstwem w dyskursie publicznym jest szczególnie niebezpieczne i naraża rozmówców na rozmaite pułapki, jeśli metoda ta jest wykorzystywana w procesie manipulacji. Jest to rodzaj „wpływu społecznego, który polega na tym, że nadawca, wykorzystując swoją wiedzę o regułach zachowania się ludzi, stara się wyrzucić pożądaną i korzystną dla siebie wpływ na inną osobę lub grupę ludzi w taki sposób, aby nie zdawali sobie sprawy z tego, iż podlegają celowemu oddziaływaniu. Prawdziwa manipulacja

<sup>13</sup> Za W. Waclawczyk, *Idea wolności słowa Johna Milтона*, Toruń 2008, s. 116–117.

<sup>14</sup> Za W. Chudy, *Kłamstwo jako metoda...*, s. 491–492.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 477–478, s. 490.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 477.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 503.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 478.

<sup>19</sup> Por. W. Waclawczyk, *Idea wolności...*, s. 116.

<sup>20</sup> W. Chudy, *Kłamstwo jako metoda...*, s. 297.

dąży do omińnięcia ludzkiej świadomości po to, żeby uczynić osobę lub grupę bezwolnym, uległym obiektem<sup>21</sup>. Techniki manipulacyjne są wykorzystywane na szeroką skalę w marketingu politycznym, który, jak sądzą niektórzy badacze, zastępuje współcześnie ideologię<sup>22</sup>. Znany przykładem tej retoryki była prekursorska działalność propagandowa Josepha Goebbelsa. Jak pisze Anna Brzostek: „Aparat propagandy, na czele którego stał Goebbels, dążył do sfinalizowania marketingowej umowy kupna-sprzedaży, w której społeczeństwo niemieckie, jako wyborcy i odbiorcy komunikatu politycznego, powinno poprzez odpowiednio wykreowaną dystrybucję i promocję zaakceptować produkt, jakim był oferowany faszyzm ze swoją pseudonaukową ideologią rasy<sup>23</sup>. I choć mogłoby się wydawać, że stosowanie manipulacji odeszło w przeszłość ze względu na brak cenzury i możliwość szerokiej, otwartej debaty w społeczeństwach demokratycznych, to jednak zagrożenie nadal występuje, a manipulacja stała się metodą komunikowania społecznego. Z jednej strony powodem może być pewne „uśpienie czujności” ze względu na rozległy zakres wolności obywatelskich, zagwarantowanych konstytucyjnie, a z drugiej – sama natura manipulacji jako działania skrytego, opartego na podstępie<sup>24</sup>. Do technik manipulacyjnych stosowanych obecnie na szeroką skalę w procesie komunikacji społecznej należą dezinformacja i dyskredytacja, stosowanie prowokacji oraz organizowanie pułapek. W dużej mierze opanowały świat polityki, jednak świadome rozpowszechnianie kłamstw, bo do tego w istocie sprowadza się manipulacja, nie byłoby możliwe bez udziału mediów, tworzących serwisy informacyjne<sup>25</sup>. Tendencyjna selekcja informacji, ich zniekształcanie, wreszcie tworzenie faktów medialnych prowadzi do dezinformacji<sup>26</sup>. Dyskredytacja jako szczególny rodzaj krytyki to, według definicji Mirosława Karwata, „kwestionowanie wiarygodności atakowanego podmiotu, negowanie prawowitości jego roszczeń i występowania w określonych rolach (podważanie mandatu, legitymacji społecznej), a nawet negowanie jego prawa do uczestnictwa, do występowania z określonymi żądaniami, lub wręcz prawa do istnienia, obecności w danym kręgu<sup>27</sup>. Stosowane w procesie „oczerniania” obelgi, insynuacje, tendencyjne i koniunk-

<sup>21</sup> A. Grzywa, *Manipulacja. Mechanizmy psychologiczne*, Kraków 1997, s. 12.

<sup>22</sup> A. Brzostek, *Marketing polityczny i manipulacja językowa w przemówieniach politycznych. Analiza problematyki w świetle tekstów politycznych Goebbelsa*, [w:] *Marketing polityczny. Teoria i praktyka*, red. I. Hofman, Lublin 2011, s. 87.

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 88.

<sup>24</sup> A. Seklecka, *Polityka – media – manipulacja medialna. Przypadek Polski po 1989 r.*, Toruń 2011, s. 30, s. 35–36.

<sup>25</sup> J. Olędzki, *Czarne sztuczki...*, s. 1; A. Seklecka, *op. cit.*, s. 37–38.

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 46–61.

<sup>27</sup> M. Karwat, *O złośliwej dyskredytacji. Manipulowanie wizerunkiem przeciwnika*, Warszawa 2006, s. 47.

turalne oskarżenia, dogodne dla inspiratora, są „prowokacyjnymi formami manipulacyjnej dyskredytacji”<sup>28</sup>. Prowokacje, „zastawienie sidła”, zasadzek na przeciwnika są obliczone na wywołanie w nim poczucia lęku, zagrożenia, ujawnienie emocji, które nie pozwolą mu na racjonalne działanie<sup>29</sup>.

Rywalizacja na polu politycznym z ludźmi, stosującymi powyższe metody może „przerastać siły” osób, którym te techniki są obce – nieznanne lub traktowane jako niegodne, obrzydliwe i z tego tytułu odrzucane. W pierwszym przypadku interlokutor praktycznie nie ma szans, agresor jest od niego sprytniejszy. Dlatego znajomość tych zagadnień dla potrzeb dyskursu publicznego jest niezwykle ważna. Jest to wręcz podstawa, bez której uczestnik debaty, odwołujący się do prawdy, znanych mu faktów przegra w starciu słownym z manipulatem. Świadomość stosowanych metod manipulacyjnych może wywołać odruch wstrętu, lęku, wreszcie rezygnacji, aby z tą nieprawością nie mieć nic wspólnego. Obrona prawdy wymaga odwagi, wręcz męstwa, wiedzy, determinacji i zachowania spokoju<sup>30</sup>.

Jerzy Olędzki przekonuje, jak ważna jest znajomość zagadnień, znanych jako „czarna” propaganda, „czarny” czy „brudny” PR; mianowicie „publiczne napiętnowanie wydaje się (...) niezawodną bronią na arenie politycznej (...) uczy nas wszystkich szacunku dla prawdy”. „Dopóty, dopóki taka działalność nie spotka się z publicznym potępieniem i pogardą, nie ma dużych szans na ukrócenie takich praktyk. Przekonywującym argumentem byłoby prawdopodobnie zebranie niezbitych dowodów wskazujących, że zawsze (co już jest dyskusyjne) takie praktyki kończą się klęską realizującego plan »czarnego PR«”<sup>31</sup>. Zastrzeżenie, poczynione przez autora, a dotyczące negatywnych konsekwencji stosowania manipulacji, należałoby rozszerzyć o kwestię problemu samej identyfikacji tego zjawiska i skuteczności walki z nim. Zanim bowiem dojdzie do zdemaskowania manipulatora, konieczne jest udowodnienie stosowania przez niego nagannych metod. W literaturze przedmiotu podnosi się tezę, że jest to niezwykle trudne, choć nie niemożliwe. Na manipulację nie są podatne osoby, mające świadomość stosowanych technik wywierania wpływu, pozostaje im więc niewątpliwie trudne zadanie wykazania prawdy<sup>32</sup>. Zapewnienie właściwych warunków debaty poprzez odwoływanie się do potwierdzonych faktów daje możliwość ujawnienia sprzeczności pomiędzy wypowiedzią kłamcy

<sup>28</sup> M. Karwat, *Teoria prowokacji. Analiza politologiczna*, Warszawa 2007, s. 62.

<sup>29</sup> Por. K. Pałyska, *Mechanizm pułapki. Na wojnie, w polityce i życiu codziennym*, Warszawa 2010, s. 16–18, s. 57–63.

<sup>30</sup> W. Chudy, *Kłamstwo jako metoda...*, s. 495–498.

<sup>31</sup> J. Olędzki, *Czarne sztuczki...*, s. 2.

<sup>32</sup> *Ibidem*, s. 7; por. T. Trejderowski, *Socjotechnika. Podstawy manipulacji w praktyce*, Warszawa 2009, s. 281–289.

a stanem faktycznym, a więc zdemaskowanie kłamstwa. Wolność wypowiedzi jawi się w związku z tym jako podstawowa gwarancja służąca ustaleniu prawdy. Można to uczynić w trakcie dialogu, polemiki lub perswazji. Gdy w przypadku zaistnienia sporu między dyskutantami dochodzi do próby merytorycznego rozstrzygnięcia poprzez ustalenie faktów lub zweryfikowania zasadności interpretacji pewnych zjawisk mamy do czynienia z polemiką. Jak pisze M. Karwat: „Polemika nie jest (...), wbrew pozorom, jednostronną komunikacją (...) ale zakłada nawiązanie kontaktu z oponentem – choćby na tej zasadzie, że opanowaliśmy umiejętność wysłuchania, podejmujemy próbę zrozumienia innych. Pod tym względem wymagania wobec polemiki są podobne jak w stosunku do dialogu, mimo całej różnicy (w dialogu chodzi o wymianę poglądów i znalezienie wspólnego języka, w polemice o obronę własnego stanowiska). (...) sztuka polemiki wymaga również dystansu do samego siebie, autokrytycyzmu, rewizji własnych uproszczeń, wysubtelnienia własnych argumentów. Rzeczowa konfrontacja i nieunikniona styczność z argumentacją drugiej strony wymusza na nas krytyczną samoocenę i nastawienie »rozwojowe«. W tym wypadku chęć i szansa zwycięstwa nie skłania do megalomanii, ale do specyficznej czujności – do sprawdzenia, czy własną ułomnością myślenia, rozumowania, wypowiedzi, własnymi błędami nie ułatwiamy zadania przeciwnikowi w dyskusji”<sup>33</sup>. Niemanipulacyjną metodą wywierania wpływu jest również perswazja, którą M. Karwat definiuje jako „skłanianie innych ludzi do zaakceptowania naszych poglądów i celów na podstawie przekonywania, pozyskania ich zainteresowania, zrozumienia i aprobaty dla naszych zamiarów i racji. (...) Opiera się na założeniu, że różnica nie musi być sprzecznością i może być przezwyciężona lub zniwelowana. Dlatego właśnie metody perswazyjne towarzyszą negocjacom i przetargom, są sposobem wypracowywania kompromisu lub konsensusu (porozumienia jednogłównego)”<sup>34</sup>.

Intrygi, podstęp, kłamstwa i oszustwa, a więc działania tak stare jak świat można zdemaskować. Wolność słowa jest w tym celu niezbędnym instrumentem, który w sferze publicznej nie powinien być ograniczany środkami prawnymi, a w szczególności karnymi. Wszechobecne kłamstwo w połączeniu z brakiem prawa swobodnego wyrażania swoich poglądów przyniosło w czasach PRL zastraszające owoce. Polska rzeczywistość, pomimo zmiany ustrojowej nie jest obecnie wolna od politycznego oszustwa. Powiem coś, co wydaje się przewrotne – wolność słowa jest dlatego niezbędna, że nagminnie wykorzystywana jest przez kłamców, których umiejętności w dziedzinie manipulacji nie powstydzilby się sam Machiavelli. Współcześni politycy z całą świadomością używają kłamstwa jako oręża w walce z przeciwnikiem. Jeśli jest nim inny po-

<sup>33</sup> M. Karwat, *O złośliwej dyskredytacji...*, s. 41–42.

<sup>34</sup> *Idem, Sztuka manipulacji politycznej*, Toruń 1999, s. 27.



lityk, zachowa zimną krew i odpowie w tej samej formule. Można powiedzieć, że obaj przeszli już stosowny trening. Jednak zwykli obywatele reagują inaczej, buntując się wobec wyczuwalnego kłamstwa. Wówczas łatwo o emocjonalną wypowiedź – psychologii i psychologii społecznej są dogłębnie znane takie zachowania. Tym samym obywatel staje się ofiarą prowokacji. Sposobem na powstrzymanie tego zjawiska jest właśnie pełna swoboda wypowiedzi oraz aktywność ludzi, którzy za jej pomocą będą odkrywać prawdę. Skoro polityków chronią immunitety, ochroną dla obywatela w sprawach publicznych niech będzie pełna wolność słowa. Kierując się słowami, znawcy mechanizmów demokracji Alexisa de Tocqueville'a, iż „elastyczność ludzkiego języka jest zjawiskiem, które wymyka się sądowej analizie i przestępstwa tej natury są nieuchwytnie”<sup>35</sup> pojedynki między fałszem a prawdą pozostawmy otwartej debacie publicznej bez udziału władzy sądowej.

Wolność słowa, pod której pojęciem rozumiemy obecnie konstytucyjną swobodę głoszenia poglądów, pozyskiwania i rozpowszechniania informacji<sup>36</sup>, odgrywa, w świetle powyższego, szczególną rolę w ustroju demokratycznym, w którym debata publiczna winna się odwoływać do prawdy po to, aby społeczeństwo nie było konglomeratem zagubionych jednostek, lecz zbiorowością świadomych swej roli obywateli. Jedno jest pewne, ci, którzy w przestrzeni publicznej kłamią, oszukują, stosują podstęp i intrygi, nawet, jeśli garściami korzystają z dobrodziejstw demokracji i wolności słowa powinni się spotykać z publicznym potępieniem i dezaprobatą. Takiego mechanizmu ani w polskim prawie, ani w praktyce życia publicznego jeszcze nie wypracowano.

### 3

W przedrozbiorowej Rzeczypospolitej swoboda wypowiedzi, używana na polu publicznym, była ograniczona podmiotowo do narodu politycznego: szlachta jednak mogła z niej korzystać prawie w sposób nieograniczony. Jedyne w przypadku ataku na honor i cześć szlachecką oraz w sprawach religijnych doznawała ograniczeń. Szlachcic uzyskiwał ochronę prawną, gdy zarzucono mu, że jest „zdrajcą, złodziejem, nieszlachcicem albo bękartem”. Gdy sprawy nie udało się dowieść prawdziwości zarzutu, musiał odwołać swoje słowa za pomocą formuły: „W tym, co mówiłem, łąłem jak pies”<sup>37</sup>. Nawet status szlachcica nie chronił przed odpowiedzialnością z tytułu bluźnierstwa przeciwko Bogu, herezji, apostazji i ateizmu. Na utratę czci skazano przemyskiego

<sup>35</sup> A. de Tocqueville, *O demokracji w Ameryce*, t. 1, przeł. B. Janicka, M. Król, Kraków 1996, s. 186.

<sup>36</sup> Art. 54 ust. 1 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z 2.04.1997, Dz.U. Nr 78, poz. 483.

<sup>37</sup> W. Uruszczak, *Historia państwa i prawa polskiego*, t. 1: 966–1795, Warszawa 2010, s. 383.

szlachcica Samuela Bolestraszyckiego, który wydał w języku polskim książkę Piotra Molineusza Heraklit – inkryminowaną księgę nakazano spalić; innym przypadkiem było orzeczenie kary śmierci względem podsędka brzeskiego Kazimierza Łyszczynskiego, oskarżonego o ateizm<sup>38</sup>.

Poza tymi ograniczeniami w trakcie deliberacji publicznej stosowano rozległą wolność wypowiedzi. Krytyka nie omijała króla i jego dworu. Uważano, że należy odróżniać monarchę uosabiającego majestat Rzeczypospolitej od osoby królewskiej, która może być ułomna. Tę filozofię wyraził wprost kasztelan podlaski Marcin Leśnowolski w końcu XVI wieku: „Słyszę – powiedział w swoim wystąpieniu ów senator – żeby miało być z obelżeniem Króla Imci, lecz tego baczyć nie mogę, gdyż charakter ten nie bywa sam przez się obelżony; co gdyby inaczej było, przyszłoby Principes malować bez wszelkiego grzechu, błędu, lecz to być nie może, bo pobłądzeli i błędzą, dignitas jednak stała zostawa”<sup>39</sup>.

*Libertas sentiendi* „narodu politycznego” potwierdzono konstytucją sejmową w 1609 r.; mianowicie, każdy szlachcic miał prawo wolnego „domawiania się wolności i całości praw swych”<sup>40</sup>. Uczestnicy sejmików czy posłowie na sejmie mieli prawo wypowiadać się w sposób całkowicie swobodny i nieograniczony. Poziom debaty ściśle zależał od stanu kultury politycznej; jeszcze w pierwszych dziesięcioleciach XVII wieku z uwagą odnoszono się głównie do wypowiedzi, opartych na rzetelnej, rozsądnej argumentacji. Wraz z postępującym upadkiem edukacji i wychowania obywatelskiego, dominacją przekupstwa i uzależnienia materialnego od dworu królewskiego oraz frakcji magnackich coraz częściej posługiwano się kłamstwem, mającym uzasadnić stanowisko mówcy. Styl wypowiedzi nie był głupi, lecz coraz bardziej wyrafinowany; służyły temu kwieciste zwroty i makaronizmy. Wypowiedzi były coraz dłuższe, w powodzi wypowiedzianych słów nawet bystry słuchacz gubił wątek<sup>41</sup>. Manipulacja zagościła w przestrzeni publicznej; skoro bowiem poseł, przekupiony przez możnego mocodawcę, posługiwał się podstępem i kłamstwem, ta ocena staje się uzasadniona. Narzędziem była pokrętna interpretacja prawa; wcześniej tłumaczono go w zgodzie ze zdrowym rozsądkiem, później po to, aby osiągnąć cel niegodny: uniknąć odpowiedzialności, zerwać sejm, osiągnąć osobisty zysk. Odwołania do starych, dobrych obyczajów były głosem „wołających na puszczy”<sup>42</sup>. Wolność wypowiedzi nabrała charakteru

<sup>38</sup> I. Lewandowska-Malec, *Demokracje polskie. Tradycje – współczesność – oczekiwania*, Kraków 2013, s. 86–87.

<sup>39</sup> I. Lewandowska-Malec, *Sejm walny...*, s. 71.

<sup>40</sup> 1609, pkt. 5, Deklaracja artykułu de non praestanda oboedientia, Volumina Constitutionum, t. 2: 1550–1609, v. 2: 1587–1609, do druku przyg. S. Grodziski, przedm. W. Uruszczak, Warszawa 2008, s. 380.

<sup>41</sup> Por. J. Ekes, *Polska – przyczyna słabości i podstawy nadziei*, Warszawa 1994, s. 20.

<sup>42</sup> Por. A.W. Rzewuski, *O formie rządu republikańskiego*, wstęp. W. Bernacki, przypisy M. Sanek, Kraków 2008, s. 7–20.

jedynie formalnego, przestano ją wiązać z prawdą; ważna stała się skuteczność, osiągnięcie zamierzonego celu, co uzyskiwano, podszywając się pod obrońców dobra publicznego. Trafnie pisze U. Augustyniak, że „Systematyczne próby dyskredytowania sejmu w oczach społeczeństwa – poprzez wyolbrzymianie chaosu i tumultów w czasie obrad przez grupę, czy jednostkę ze szkodą dla wolnego głosu – miały w istocie na celu »wyręczenie go« lub wręcz zastąpienie tajną radą króla i senatorów”. Ci ostatni zaś „(...) nie mogli ujawnić praktyk przed szlachtą pod groźbą utraty faworów monarchy”<sup>43</sup>. Jednakże w sensie prawnym prawo „wolnego głosu” przetrwało do końca istnienia I Rzeczypospolitej, potwierdzone przez Sejm Czteroletni uchwałą z 8 stycznia 1791 r.<sup>44</sup> Należy jednak podziwiać szlachtę za rozeznanie polityczne i odwagę w relacjach z dworem królewskim i magnatami; przez dziesięciolecia nie ulegała dominacji, dostrzegając i sprzeciwiając się kłamstwu w życiu publicznym, tajnym, pokrętnym przedsięwzięciom, a także zakusom na funkcjonujący system ustrojowy<sup>45</sup>. Tradycja wolności słowa w życiu publicznym, stosowanej w sposób niezwykle szeroki w okresie Rzeczypospolitej Obojga Narodów, powinna stanowić dla współczesnych powód do dumy; znacznie wyprzedziliśmy w tym zakresie inne narody. Nieszlacheckie wolności, w tym „wolny głos”, stały się przyczyną upadku państwa, lecz całkowity rozdzźwięk pomiędzy najważniejszymi siłami politycznymi: brak zaufania, dominacja kłamstwa, odmienne cele szlachty, magnatów i króla.

Długie dziesięciolecia niewoli i ciężkie doświadczenia wojenne stanowiły istotne przeszkody na drodze do zbudowania właściwie urządzonego państwa. Do wolności, w tym także do swobody wypowiedzi, przywiązywano po I wojnie światowej ogromną rolę. Państwo postrzegano jako instytucję, która powinna przede wszystkim służyć obywatelowi, by czuł się w nim szczęśliwy. Konstytucja marcowa, wśród wielu swobód obywatelskich, stanowiła również o wolności słowa w art. 104: „Każdy obywatel ma prawo swobodnego wyrażania swoich myśli i przekonań, o ile przez to nie narusza przepisów prawa”<sup>46</sup>. Szczególne przepisy dotyczyły ochrony dobrego imienia Naczelnika Państwa, uchwalone rozporządzeniem Rady Obrony Państwa z 17 września 1920 r.; nakładały karę aresztu lub więzienia do lat trzech za obrazę Józefa Piłsudskiego słowem, okrzykiem, pismem, obrazem lub rysunkiem<sup>47</sup>. Natomiast ogólne przepisy zaborcze, w obowiązującej w sferze swobody wyrażania poglądów, stosowano z dużą pobłażliwością dla autorów wypowiedzi. Słowa, kierowane do obywateli na łamach prasy, wiecach, zwoływanych przez posłów w okre-

<sup>43</sup> U. Augustyniak, *Informacja i propaganda...*, s. 30, 35.

<sup>44</sup> W. Uruszczak, *Historia państwa...*, s. 220.

<sup>45</sup> U. Augustyniak, *Informacja i propaganda...*, s. 37.

<sup>46</sup> Dz.U. Nr 44 poz. 267.

<sup>47</sup> Dz.U. R.P. Nr 91, poz. 598, uchylone przez sejm ustawą z 9.12.1920, Dz.U. 1921, Nr 3, poz. 7.

sie wyborów czy w trakcie sprawowania mandatu, wreszcie z ambon, miały oskarżycielski ton, służyły niejednokrotnie dyskredytacji przeciwnika; należy pamiętać, że duchowni posiadali nie tylko czynne, ale także bierne prawa wyborcze – zasiadali w parlamencie. Dla różnego rodzaju agitatorów „wdzięcznymi” słuchaczami były kobiety, które jesienią 1918 r. po raz pierwszy uzyskały prawa wyborcze. Odwoływano się do ich emocjonalnego nastawienia, zerowano na braku wykształcenia oraz liczone na to, że będą dobrym narzędziem wpływu na męskich wyborców. Karol Estreicher pisał, że kobiety „to żywioł specjalnie emocjonalny, trudny do ujęcia w karby racjonalnej i stałej organizacji, a łatwo poddający się chwilowym wrażeniom”<sup>48</sup>. Z tego powodu oraz ogólnego nieprzygotowania społeczeństwa do udźwignięcia wyzwań stojących przed demokracją, badacz ten twierdził, że życiem publicznym rządzi plotka, dlatego postulował zaostrzenie przepisów karnych. Z drugiej strony nie miał złudzeń, że politycy powinni się przyzwyczaić do „złośliwej krytyki”; mianowicie – twierdził – „(...) nie ma w ogóle środków skutecznych, mogących taką krytykę z życia publicznego wyeliminować. (...) Złośliwość jest wrodzona naturze ludzkiej i mało jest ludzi tak dobrodusznych, którzy by się nią nigdy nie posługiwali. Należy to do przykrości rządzenia, że mąż stanu musi nieraz spokojnie patrzeć, jak jego działalność bywa zjadliwie komentowana i niesłusznie przekręcana. Kto nie ma nerwów na tyle opanowanych, aby na to spokojnie patrzeć i obojętnie nad wielu złośliwościami przechodził do porządku dziennego, ten nie powinien się brać do tak trudnego rzemiosła, jakim jest sztuka rządzenia. Jeżeli będzie nerwowo reagował na wszelkie niesprawiedliwe zarzuty i przekraczał przy swojej obronie miarę zakreśloną ustawami, to siebie nie obroni, a sprawie publicznej wyrządzi szkodę”<sup>49</sup>. Na niskim poziomie znajdowało się dziennikarstwo: „Oprócz niewielkiej ilości wytrawnych publicystów, ważących swoje słowa i przygotowanych do rozważenia tematów, o których piszą, [prasa – przyp. I.L.-M.] obsługiwana [była] aż nadto często przez ludzi obchodzących starannie wszelką trudność myślową, nie widzących nigdy istoty sprawy spoza jej pozorów, poszukiwaczy skandalu i sensacji – pisał Stanisław Thugutt<sup>50</sup>. W owym czasie „płynność mierników prawdy, kłamstwa i prawdopodobieństwa była pochodną zarówno bieżącej walki o władzę, jak i strategii kształtowania fundamentalnych treści stosunków społeczno-ekonomicznych”<sup>51</sup>.

<sup>48</sup> Stanisław Estreicher *o konstytucji i polityce Drugiej Rzeczypospolitej*, oprac. A. Wołek, Warszawa 2001, s. 119.

<sup>49</sup> *Ibidem*, s. 172–175.

<sup>50</sup> Stanisław Thugutt *o demokracji i ustroju Polski*, wstęp, wybór i oprac. W. Wic, Warszawa 1998, s. 109.

<sup>51</sup> A. Machnikowska, *Wolność słowa...*, s. 129.

Obowiązujący od 1 września 1932 r. Kodeks karny w rozdziale XXXVIII normował przestępstwo pomówienia<sup>52</sup>. Odpowiedzialności karnej mógł uniknąć ten, kto udowodnił prawdziwość zarzutu, ogłoszonego publicznie; dowód wolno było jednak dopuścić tylko wówczas, gdy sprawca „działał w obronie uzasadnionego interesu publicznego lub prywatnego, własnego lub cudzego”, a jednocześnie dowód ten nie mógł dotyczyć „okoliczności życia prywatnego lub rodzinnego”. Ściganie następowało z oskarżenia prywatnego, jednak gdy znieśławienie dotyczyło urzędnika, do ścigania mogło również dojść „na wniosek władzy przełożonej”. W takiej sytuacji, a nadto „na żądanie oskarżonego”, jeśli prokurator je uwzględnił ze względu na „interes publiczny”, postępowanie było prowadzone z urzędu<sup>53</sup>. Spośród wielu procesów o znieśławienie do najbardziej znanych należą potyczki z wymiarem sprawiedliwości Władysława Studnickiego, profesora Instytutu Nauk Handlowo-Gospodarczych w Wilnie, a to dzięki stenogramom sejmowym, wydanym przez niego drukiem<sup>54</sup>. Było to możliwe, gdyż rozprawa toczyła się jawnie, co w obecnym stanie prawnym nie byłoby możliwe, gdyż zgodnie z art. 359 pkt. 2 Kodeksu postępowania karnego w sprawach o znieśławienie lub zniewagę postępowanie jest z mocy prawa niejawne<sup>55</sup>. W świetle ówczesnego kodeksu, wydanego w formie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z mocą ustawy, rozprawy odbywały się przy drzwiach zamkniętych, gdy „jawność postępowania mogłaby obrażać dobre obyczaje, spowodować zaburzenie spokoju publicznego lub ujawnić okoliczności, których zachowanie w tajemnicy jest niezbędne ze względu na bezpieczeństwo Państwa”<sup>56</sup>. Rozprawę prowadzono niejawnie także wówczas, gdy w sprawach z oskarżenia prywatnego zgodziły się na to obie strony procesu<sup>57</sup>.

Pierwsza sprawa dotyczyła zarzutu znieśławienia wojewody śląskiego Michała Grażyńskiego; mianowicie, Studnicki uważał wojewodę za „szkodnika politycznego”, jego działalność, jak sądził, zagraża przynależności Śląska do Polski, a niebezpieczeństwo jego utraty jest spowodowane błędną polityką względem mniejszości niemieckiej, wreszcie, twierdził, że działalność Gra-

<sup>52</sup> Art. 255 par. 1: „Kto pomawia inną osobę, instytucję lub zrzeszenie, choćby nie mające osobowości prawnej, o takie postępowanie lub właściwości, które mogą poniżyć je w opinii publicznej lub narazić na utratę zaufania potrzebnego dla danego stanowiska, zawodu lub rodzaju działalności, podlega karze aresztu do lat 2 i grzywny”. Dz.U. Nr 60, poz. 571.

<sup>53</sup> Art. 54 i 69 Kodeksu postępowania karnego z 19.03.1928, Dz.U. Nr 33, poz. 313, dalej K.p.k.

<sup>54</sup> Proces Władysława Studnickiego o znieśławienie Stefana Starzyńskiego, prezydenta m. Warszawy, Warszawa 1937; *O metodę rządzenia Śląskiem*, Wilno 1933.

<sup>55</sup> Ustawa z dnia 6.06.1997 Kodeks postępowania karnego, Dz.U. Nr 89, poz. 555.

<sup>56</sup> Art. 316 K.p.k.

<sup>57</sup> Art. 318 K.p.k.: „Na zgodny wniosek stron, sprawy z oskarżenia prywatnego toczą się przy drzwiach zamkniętych”.

żyńskiego kompromituje Polskę w oczach innych państw i międzynarodowej opinii publicznej<sup>58</sup>. Akt oskarżenia opierał się na zarzucie, że „Władysław Studnicki w dniu 25 września 1931 r. na konferencji w sprawie spisu ludności w Warszawie zniestawił wojewodę Grażyńskiego, nazywając go największym szkodnikiem sprawy polskiej na Śląsku, a jego działalność za prowokacyjną”<sup>59</sup>. W trakcie procesu oskarżony powoływał się między innymi treść wywiadu, jakiego udzielił Grażyński – miał w nim nazwać „intruzami” Niemców, zamieszkałych na Śląsku, nadto na protokół komisji specjalnej, powołanej przez Sejm Śląski do zbadania wypadków napaści Związku Powstańców Śląskich na przedstawicieli innych organizacji, w tym niemieckich; komisja wyraziła względem wojewody *voctum* nieufności, wnioskując o usunięcie Grażyńskiego ze stanowiska, jednak na przeszkodzie stanęło rozwiązanie Sejmu Śląskiego. Studnicki twierdził, że Związek Powstańców Śląskich działał w porozumieniu z wojewodą, gdyż ten był jego honorowym przewodniczącym i wielokrotnie uczestniczył w posiedzeniach jego zarządu<sup>60</sup>. Studnicki był zdania, że „krwawe zajścia” w trakcie wyborów śląskich w 1930 r., wymierzone przeciwko mniejszości niemieckiej będą „wodą na młyn dla tych Niemców, którzy prowadzą agitację za rewizją granic”<sup>61</sup>. W mowie końcowej adwokat oskarżonego zwracał uwagę na to, że inkryminowane słowa padły na zamkniętym posiedzeniu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, a W. Studnicki został poproszony o wypowiedź na temat ewentualnych zatargów na tle narodowościowym; w jej trakcie wyraził obawę, aby nie powtórzyły się wypadki z kampanii wyborczej z 1930 r. pełnomocnik oskarżonego podkreślił, że chodziło mu o dobro kraju i jego postrzeganie na arenie międzynarodowej<sup>62</sup>.

<sup>58</sup> W. Studnicki, *Przedmowa Wydawcy*, [w:] W. Studnicki, *O metodę rządzenia...*, s. 3–5.

<sup>59</sup> *Ibidem*, s. 11.

<sup>60</sup> *Ibidem*, s. 8, 13–14.

<sup>61</sup> *Ibidem*, s. 68.

<sup>62</sup> „P. Studnicki przyznaje, że na posiedzeniu komisarzy spisowych nazwał wojewodę Grażyńskiego największym szkodnikiem, a działalność jego skandalem i prowokacją. Nie bez znaczenia jest to, gdzie i w jakich okolicznościach te słowa zostały wypowiedziane. Konferencja odbywała się w Min. Spraw Wewnętrznych. Szef wydziału mniejszości narodowych p. Suchenek, wobec zainicjowanego spisu ludności zwołał z całej Polski komisarzy statystycznych, aby się zastanowić nad kwestią, czy przeprowadzenie ogólnej statystyki polskiej wobec zaognionych stosunków z mniejszościami narodowymi nie wywoła incydentów na terenie międzynarodowym. Zastanawiano się, czy na Śląsku i na Wschodzie nie powstaną trudności. P. Studnickiego delegowano na konferencję jako przyszłego kierownika spisu ludnościowego w Wilnie. Gdy zapytano P. Studnickiego o zdanie, odpowiedział, że nie boi się o Wschód ani o Małopolskę, lecz ma zastrzeżenia co do Śląska, gdyż boi się powtórzenia tego co miało miejsce w 1930 r. w czasie wyborów, w rezultacie czego Polska znalazła się w Lidze Narodów na ławie oskarżonych. Winnym tych zajść był wojewoda Grażyński. To dało oskarżonemu asumpt do nazwania go szkodnikiem. Nieprawdą jest, że słowa te padły na publicznym posiedzeniu (...) była to poufna konferencja. (...)”

Należy dodać, że uchwalona dnia 23 kwietnia 1935 r. Konstytucja w art. 5 gwarantowała wolność słowa, której granicą było dobro powszechne<sup>63</sup>.

Drugi proces, w którym W. Studnicki zasiadł na ławie oskarżenia, dotyczył zarzutu zniesławienia komisarza rządowego dla Warszawy Stefana Starzyńskiego w wydanej w 1937 r. broszurze<sup>64</sup>. Przepis art. 255 Kodeksu karnego z 1932 r. Studnicki słusznie poddał krytyce. Zwrócił mianowicie uwagę, że w tym zakresie Kodeks rosyjski z 1903 r. (Tagancewa) był zdecydowanie bardziej liberalny, przewidując, że jeśli zniesławiający działał w dobrej wierze, w przekonaniu, iż informacja przez niego rozgłaszana jest prawdziwa, a jednocześnie służy pożytkowi państwowemu lub społecznemu, względnie została upubliczniona ze względu na ciężący na zniesławiającym obowiązek albo dla ochrony czci osobistej lub czci rodziny to nie ponosił on odpowiedzialności karnej<sup>65</sup>. W sprawie ze Starzyńskim chodziło o zbędne podróże zagraniczne na koszt miasta, błędnie prowadzony przez miasto proces o elektrownię warszawską, utworzenie „zastępu urzędników donosicieli”, a także krytykę wszczęcia przez Starzyńskiego wcześniejszego procesu o zniesławienie w tak zwanej aferze drożdżowej<sup>66</sup>. Wreszcie, Studnicki nazwał Starzyńskiego „człowiekiem

---

profesor Studnicki nie dopuścił się znieważenia. Co ma czynić urzędnik, gdy zażądają od niego opinii? Kłamać, bać się odpowiedzialności? Źle byłoby gdybyśmy mieli urzędników nie mających cywilnej odwagi wypowiedania swego zdania. Subiektywnym przekonaniem oskarżonego było, iż Wojewoda Grażyński jest największym szkodnikiem. Oświadczeniem pana Studnickiego było wypełnieniem jego obowiązku i wynikało jedynie z troski o honor Polski i jej dobre imię na terenie międzynarodowym. (...) Dowody szkodliwej działalności p. Grażyńskiego są. Polska została postawiona w stan oskarżenia na forum międzynarodowym. Rząd musiał przyznać fakty naruszenia traktatu i dać zadośćuczynienie. Polsce została wyrządzona krzywda. Winowajcę nazwano szkodnikiem”, *ibidem*, s. 80–81.

<sup>63</sup> Dz.U. Nr 30, poz. 227.

<sup>64</sup> W. Studnicki, *Mianowany, niepowołany administrator P. Stefan Starzyński*, Warszawa 1937.

<sup>65</sup> J. Koredczuk, *Znieważenie, zniesławienie i obraza urzędnika według Kodeksu karnego z 1932 r.*, [w:] *Administracja publiczna – obywatel, społeczeństwo, państwo*, red. A.M. Sosnowski, Wrocław 2006, s. 141, także por. A. Machnikowska, *Wolność słowa...*, s. 133.

<sup>66</sup> „Głośna była sprawa kartelu drożdżowego. Otóż w 1928 r. z inicjatywy Starzyńskiego podjęto działania mające doprowadzić do reorganizacji i unowocześnienia przemysłu drożdżowego. Postanowiono m.in. wstrzymać na dwa lata wydawanie nowych koncesji. Ofiarą tej decyzji padł Henryk Przewłocki, właściciel majątku Mordy pod Siedlcami, który zamierzał przerobić nieczynny browar na fabrykę drożdży. Nikt nie wiedział, że dwuletni termin niewydawania koncesji został wydłużony o jeszcze pięć lat, co załatwił sobie kartel zbożowy, wpłacając znaczną sumę na fundusz wyborczy BBWR w 1930 r. Rozgoryczony Przewłocki zwrócił się do – jakbyśmy dziś powiedzieli – lobbyści Stefana Olpińskiego, któremu opowiedział, że Starzyński za niewydawanie koncesji jest opłacany przez kartel, że ma milion złotych na koncie w Banku Polskim i fundusze w bankach szwajcarskich. Te rewelacje potwierdził inż. Juliusz Leski. Sprawa znalazła się w prokuraturze, gdzie okazało się, że są to pomówienia bez żadnych podstaw. Starzyński uzyskał satysfakcję, bo sąd skazał Olpińskiego na 10 miesięcy, a Przewłockiego na 4 miesiące aresztu za zniesławienie”, A. Garlicki, Stefan Starzyński, [w:] *KSAP XX lat*, red. H. Samsonowicz, Warszawa 2010, s. 289.

niewielkiej miary”, więc z tego powodu nie zasługuje na zainteresowanie<sup>67</sup>. W trakcie procesu utrzymywał, że Starzyński zawdzięczał karierę zawodową koneksjom politycznym, a nie swoim kwalifikacjom<sup>68</sup>. Uważał, że jako publicysta ma obowiązek poruszać sprawy ważne ze względu na interes publiczny<sup>69</sup>. Sąd, w wyroku skazującym oskarżonego na 3 miesiące aresztu i 500 zł grzywny, nie podzielił tego stanowiska, uznając także, że Studnicki nie udowodnił prawdziwości stawianych zarzutów. W ustnych motywach wyroku sędzia uznał, że krytyka osób publicznych, aby była bezkarna, musi być podjęta w „interesie publicznym”, ale także musi być „lojalna, poważna i rzeczowa, wolna od subiektywnego zabarwienia uczuciowego, a tym bardziej złośliwości”<sup>70</sup>.

Procesy o zniesławienie, znieważenie i obrazę urzędników państwowych – rządowych i samorządowych miały zazwyczaj podtekst polityczny: na sali rozpraw często naprzeciw siebie zasiadali oponenti polityczni<sup>71</sup>. Niedopuszczalne było również obrażanie pamięci nieżyjącego Józefa Piłsudskiego. Gdy więc w styczniu 1938 r. wileński publicysta Stanisław Cywiński opublikował artykuł, z którego miało wynikać, że uważa zmarłego Marszałka za „kobotyna”, na polecenie jednego z generałów autor został pobity<sup>72</sup>. W efekcie tego wydarzenia sejm uchwalił ustawę z 7 kwietnia 1938 r. o ochronie imienia Józefa Piłsudskiego, pierwszego Marszałka Polski; przestępstwo „uwłaczania” jego imieniu było zagrożone karą do pięciu lat więzienia<sup>73</sup>.

Zapewne z powodu trudniejszej sytuacji międzynarodowej, w jakiej znalazła się Polska, w kilka miesięcy później Prezydent wydał dekret o ochronie niektórych interesów państwa<sup>74</sup>. W rozdziale III, zatytułowanym „Przestępstwa przeciwko porządkowi publicznemu” w art. 11 unormowano przestępstwo „publicznego rozpowszechniania fałszywych wiadomości, mogących wyrządzić dotkliwą szkodę interesom Państwa, bądź osłabić ducha obronnego społeczeństwa, bądź też obniżyć powagę naczelnych organów Państwa”. Za popełnienie powyższego czynu groziła kara do dwóch lat pozbawienia wolności.

<sup>67</sup> Proces Władysława Studnickiego o zniesławienie Stefana Starzyńskiego, prezydenta m. Warszawy, Warszawa 1937, s. 9.

<sup>68</sup> *Ibidem*, s. 10.

<sup>69</sup> „Jestem publicystą i jako taki jestem prokuratorem społecznym. Mam obowiązek występować przeciwko ujemnym objawom naszego życia publicznego”, *ibidem*, s. 14.

<sup>70</sup> *Ibidem*, s. 167–168.

<sup>71</sup> W. Studnicki, *Przedmowa Wydawcy*, [w:] *ibidem*, s. 4, por. J. Koredczuk, *Znieważenie, zniesławienie...*, s. 144, także por. A. Machnikowska, *Wolność słowa...*, s. 136.

<sup>72</sup> <http://www.cz.info.pl/zdarzylo-sie-tutaj/4613-historie-jaroslaw-kapsy-opowiesc-dwudziesta> (data dostępu: 2.12.2012).

<sup>73</sup> Dz.U.RP Nr 25, poz. 219.

<sup>74</sup> Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z 22.11.1938, Dz.U. Nr 91, poz. 623.



Pierwszy po II wojnie światowej akt o charakterze konstytucyjnym nie regulował kwestii swobód obywatelskich<sup>75</sup>. Jednak w trzy dni później, 22 lutego 1947 r. sejm uchwalił deklarację, w której „uroczyście” zagwarantował realizację wolności słowa, zastrzegając się, że „wyzyskiwanie praw i wolności obywatelskich do walki z demokratycznym ustrojem RP winny zapobiegać ustawy”. Tekst deklaracji w przedmiocie praw i wolności obywatelskich nie został opublikowany – nie miał więc mocy wiążącej.

Dbłość władzy ludowej o ochronę wprowadzanego ustroju „nowej demokracji” przed przeciwnikami politycznymi była widoczna od razu. Cenzura wypowiedzi objęła prywatną wymianę poglądów na temat sytuacji w kraju. Na ławie oskarżenia zasiadali ludzie, częstokroć robotnicy i chłopi, którzy w kolejce, w pociągu czy w gronie towarzyskim wypowiedzieli się krytycznie o panującym ustroju czy „przyjaźni” ze Związkiem Radzieckim. Ściganie następowało początkowo na podstawie dekretu z 16 listopada 1945 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa<sup>76</sup>. W art. 16 unormowano przestępstwo „szeptanki”, czyli rozpowszechniania wiadomości, które nie musiało mieć charakteru publicznego, jak w przedwojennym dekrete z 1938 r.<sup>77</sup> Kolejnym aktem wprowadzającym odpowiedzialność karną za przestępstwo rozpowszechniania fałszywych informacji był tzw. mały kodeks karny czyli dekret Rady Ministrów, zatwierdzony przez Prezydium Krajowej Rady Narodowej z 13 czerwca 1946 r.<sup>78</sup> Regulacja ta zbierała żniwo w odniesieniu do ludzi, którzy nie tylko krytykowali ustrój, ale także wówczas, gdy opowiadali na ten temat dowcipy. Art. 22 małego kodeksu karnego skrytykowali sami przedstawiciele władzy ludowej w okresie po śmierci Stalina, zauważając, że więziono obywateli za powiedzenie byle „głupstwa”<sup>79</sup>. Sądy orzekały kary pozbawienia wolności od kilku miesięcy do kilku lat w zależności od statusu oskarżonego (w najgorszym położeniu byli księża) oraz kategorii świadków. W jednym z procesów świadkiem w sprawie był działacz partyjny, który wypowiedział się pozytywnie o oskarżonym; to spowodowało jego uniewinnienie<sup>80</sup>.

Kodeks karny z 1969 r., który uchylił moc obowiązującą małego kodeksu

<sup>75</sup> Ustawa konstytucyjna z 19.02.1947 o ustroju i zakresie działania najwyższych organów Rzeczypospolitej Polskiej, Dz.U. Nr 18, poz. 71.

<sup>76</sup> Dz.U. Nr 53, poz. 300.

<sup>77</sup> K. Siemaszko, *Przestępstwo rozpowszechniania fałszywych wiadomości, tzw. szeptanka (art. 22 małego kodeksu karnego), w orzecznictwie Sądu Okręgowego w Krakowie w latach 1946–1950*, „Studia z Dziejów Państwa i Prawa Polskiego” 2011, t. XIV, s. 278.

<sup>78</sup> Dz.U. Nr 30, poz. 192.

<sup>79</sup> I. Lewandowska-Malec, *Demokracje polskie...*, s. 262.

<sup>80</sup> K. Siemaszko, *Przestępstwo rozpowszechniania...*, s. 284.

karnego, przewidywał przestępstwo pomówienia instytucji<sup>81</sup>. Przepisność czynu była wyłączona, jeżeli zarzut uczyniony publicznie był prawdziwy, a sprawca działał w interesie społecznym lub w uzasadnionym przeświadczeniu co do prawdziwości zarzutu<sup>82</sup>. Musi więc dziwić fakt, że obecnie obowiązujący Kodeks karny z 1997 r., który utrzymał przestępstwo pomówienia, pominał znamię uzasadnionego przeświadczenia, że uczyniony zarzut jest prawdziwy<sup>83</sup>. Jest to w istocie zaostrenie odpowiedzialności karnej, gdyż odwołanie się do przepisu ogólnego dotyczącego błędu, zgodnie z którym nie popełnia przestępstwa, kto dopuszcza się czynu zabronionego w usprawiedliwionym błędnym przekonaniu, że zachodzi okoliczność wyłączająca bezprawność albo winę (art. 29) jawi się jako rozwiązanie niewystarczające. Porównanie treści art. 179 par. 2 Kodeksu karnego z 1969 r. z odpowiadającym mu art. 213 Kodeksu karnego z 1997 r. prowadzi do wniosku, że oskarżony o przestępstwo zniesławienia osoby pełniącej funkcję publiczną w odniesieniu do przytoczonego wyżej znamienia kontratypu znajduje się obecnie w trudniejszym położeniu procesowym. Dowodem na to jest przypadek sprawy, która miała miejsce w 2000 r. w jednej z gmin miejskich; mianowicie, szefowa gminnego centrum kultury oskarżyła autora artykułu w miejscowym tygodniku, rozpowszechnianym na terenie czterech powiatów, że dopuścił się jej pomówienia, pisząc, iż „przedstawiła do zatwierdzenia Radzie Miasta B. stary regulamin Domu Kultury zamiast projektu własnego, przez co naraził ją na utratę zaufania potrzebnego dla stanowiska dyrektora BCK”. Ostatecznie sprawą tą zajmował się Sąd Najwyższy, który wytknął sądowi okręgowemu, orzekającemu w II instancji, że „w tej części rozstrzygnięcia (...) widoczne są rażące uchybienia, mogące świadczyć o niezauważeniu zmian dokonanych przez ustawodawcę, a polegających na pominięciu w art. 213 § 2 KK niektórych znamion określonych w art. 179 § 2 KK69. Sąd w uzasadnieniu wyroku stwierdza, że modyfikacje poczynione w tekście poprzednio obowiązującego regulaminu nie są tożsame z opracowaniem nowego projektu, a więc przyjmuje, iż zarzut podnoszony przez oskarżonego był prawdziwy. Następnie w dalszej części uzasadnienia utrzymuje, że zarzut zaniechania opracowania projektu był prawdziwy, przynajmniej w uzasadnionym przekonaniu oskarżonego i dlatego nie ponosi on odpowiedzialności karnej za przestępstwo z art. 212 § 2 KK”. W dalszym ciągu swoich rozważań SN podnosi, że „kodeks karny z 1969 r. przewidywał kontratyp w sytuacji, gdy sprawca pomówienia działał w przeświadczeniu opartym na uzasadnionych podstawach, że czyniony zarzut jest prawdziwy. W obowiązującym

<sup>81</sup> Art. VI pkt 4 ustawy z 19.04.1969 Przepisy wprowadzające Kodeks karny, Dz.U. Nr 13, poz. 95; ustawa z 19.04.1969 Kodeks karny, Dz.U. Nr 13, poz. 94 (dalej: K.k. 1969).

<sup>82</sup> Art. 179 par. 2 w związku z art. 178 par. 1 K.k. 1969.

<sup>83</sup> Art. 212 i 213 ustawy z 6.06.1997 Kodeks karny, Dz.U. Nr 88, poz. 553.

stanie prawnym koniecznym jest, aby postawiony zarzut był prawdziwy, to jest aby jego treść w tej części, która może poniżyć w opinii publicznej lub narazić na utratę zaufania, odpowiadała rzeczywistości. W porównaniu bowiem z art. 179 KK<sup>69</sup> zrezygnowano w art. 213 § 2 KK z określenia konsekwencji błędu co do kontratywu<sup>84</sup>.

#### 4

Na tle opisanego powyżej procesu rodzi się pytanie, czy sprawy tego rodzaju w ogóle powinny być przedmiotem postępowań karnych. Inny z zarzutów prywatnego aktu oskarżenia owej szefowej BCK dotyczył tego, że poczuła się poniżona stwierdzeniem oskarżonego, iż wychodząc z sali obrad rady miasta, „trzasnęła drzwiami”. W innej sprawie proces we wszystkich możliwych instancjach dotyczył słowa „pałonie”, rzuconego pod adresem urzędników miejskich<sup>85</sup>. Prowadzenie procesów tego rodzaju przed obliczem sądu karnego uważam za pozbawione sensu. Orzecznictwo Europejskiego Trybunału Praw Człowieka jest w tego typu sprawach zgoła odmienne. Mianowicie, Trybunał przydaje debacie publicznej szczególną rangę jako formie krzewienia demokracji. Padają w niej często pod adresem funkcjonariuszy publicznych słowa bardzo krytyczne. Dlatego powinni mieć tak zwaną „grubszą skórę”, skoro zdecydowali się na pełnienie społecznych czy politycznych ról<sup>86</sup>. O zasadniczych różnicach, jakie występują pomiędzy wyrokami sądów polskich a orzecznictwem strasburskim, miała okazję się przekonać autorka niniejszej publikacji. Wyrok Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu w sprawie Lewandowska-Malec p. Polsce ze skargi nr 39660/07 zapadł w dniu 18 września 2012 r.; w tym samym czasie był realizowany porządek drugiego dnia Ogólnopolskiego Zjazdu Historyków Prawa. Referat na temat „Prawnych i politycznych uwarunkowań wolności słowa w Rzeczypospolitej” autorka wygłosiła w chwilę po uzyskaniu telefonicznej informacji

<sup>84</sup> Wyrok SN z 18.09.2003, sygn. III KK 151/02.

<sup>85</sup> Wyrok SN z 5.11.2003, sygn. IV KK 426/02.

<sup>86</sup> „Nadto Trybunał przypomina, że granice dozwolonej krytyki są szersze w przypadku polityków pełniących funkcje publiczne niż w odniesieniu do prywatnych jednostek, jako że krytyka z założenia jest nieuchronna, a oni sami świadomie wystawiają swoje słowa i czyny na ścisłą kontrolę zarówno ze strony dziennikarzy, jak i ogółu społeczeństwa. (...) Trybunał przyznaje, że wypowiedź skarżącej zawierała ostre słowa na temat burmistrza. Jednakże właśnie to jest zadaniem wybranego przedstawiciela społeczeństwa, aby zadawać niewygodne pytania dotyczące tych, którzy pełnią funkcje publiczne oraz by być bezkompromisowym w krytyce polityków odpowiedzialnych za zarządzanie funduszami publicznymi. Od tych ostatnich należy oczekiwać, aby okazywali większy stopień tolerancji niż osoby prywatne, kiedy wystawiają się w środowisku politycznym na cięte komentarze o swoich dokonaniach lub polityce”, teza 65–66 wyroku ETPCz w sprawie Lewandowska-Malec p. Polsce z 18.09.2012 (skarga nr 39660/07).

o jednomyślnym orzeczeniu Trybunału w jej własnej sprawie. ETPCz uznał, że „skarżąca była lokalnym politykiem i w danym czasie była radną opozycji w radzie gminy. Trybunał przypomina, że podczas gdy wolność wyrażania opinii jest ważna dla każdego, to jest ona szczególnie ważna dla wybranych przedstawicieli społeczeństwa. Reprezentują wyborców, zwracają uwagę na ich problemy oraz bronią ich interesów. Zatem ingerencja w ich wolność wyrażania opinii wymaga szczegółowego nadzoru ze strony Trybunału. (...). Trybunał zauważa, że skarżąca wzięła udział w dyskusji dotyczącej sposobu, w jaki burmistrz pełnił swoje obowiązki, w tym zarządzania funduszami publicznymi. Kwestie te budziły powszechne zainteresowanie, a omawianie ich stanowiło część debaty publicznej. Trybunał podkreśla, że analizy sprawy skarżącej nie można ograniczać do jednego wydzielonego fragmentu jej listu, ale należy wziąć pod uwagę kontekst, w jakim został on użyty. W swoim liście skarżąca zamierzała ukazać postawę burmistrza w sytuacji, gdy znalazł się pod krytycznym nadzorem innych władz, jak prokuratura czy organy kontroli. W opinii skarżącej jego zachowanie polegało na podjęciu ofensywy wobec tych władz. Zilustrowała swoje zdanie dwoma przykładami. Pierwszym było oświadczenie rady gminy – przyjęte z inicjatywy burmistrza – w odpowiedzi na śledztwo w sprawie oszustwa zarzucanego burmistrzowi, w którym rada zarzuciła policji i prokuraturze działanie niezgodne z prawem. Drugim było odniesienie do apelu burmistrza skierowanego do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej o reformę rzekomo niekonstytucyjnych Regionalnych Izb Obrachunkowych, który wynikał z bardzo krytycznej oceny zarządzania funduszami gminy przez burmistrza. Trybunał uważa, że w kontekście debaty publicznej było zasadne, aby skarżąca zwróciła uwagę, że burmistrz postąpił w niekonwencjonalny sposób, prosząc radę o przyjęcie oświadczenia napaśtliwie krytykującego organy, które prowadziły przeciwko niemu śledztwo. Równie uzasadnione było zakwestionowanie reakcji burmistrza na negatywną ocenę jego zarządzania finansami, dokonaną przez Regionalną Izbę Obrachunkową. Jednakże sądy krajowe, rozpatrując zarzuty stawiane skarżącej, nie uwzględniły ich w szerszym kontekście”<sup>87</sup>.

Nadto sądy polskie zazwyczaj nie odróżniają twierdzeń o faktach, które podlegają dowodzeniu oraz ocenie ich prawdziwości lub fałszywości od opinii, które nie poddają się takiemu testowi. Tak było w powyższym przypadku. ETPCz stwierdził, że „(...) należy dokonać starannego rozróżnienia między faktami a sądami wartościującymi. Istnienie faktów można wykazać, natomiast prawdziwość sądów wartościujących nie podlega dowodzeniu. (...) w niniejszej sprawie Trybunał nie podziela stanowiska sądów krajowych i stwierdza, że istnieją wystarczające argumenty, aby uznać, że na tle całego listu kwestionowana wypowiedź musi być uznana za sąd wartościujący” ponadto, jak zaznaczył

<sup>87</sup> Tezy 60–62 wyroku, *ibidem*.

Trybunał „(...) Sądy krajowe uznały, że wypowiedź skarżącej o »czynieniu pozaprawnych nacisków na organ prokuratorski« ma być rozumiana jako stwierdzenie, że zostało popełnione przestępstwo. Według nich takie twierdzenie może być powiązane wyłącznie z przestępstwem przekupstwa lub bezprawnymi groźbami (...). Jednakże mając na względzie ogólny kontekst, Trybunał nie zgadza się z taką interpretacją. Skarżąca wykazała w swoim liście, że »pozaprawne naciski« mają szersze znaczenie, a należy do nich próba wywierania wpływu na prokuratorów innymi środkami – niekoniecznie czynami karalnymi – takimi jak oświadczenie rady gminy»<sup>88</sup>.

Wreszcie Trybunał skonstatował, że „zezwolenie na szerokie granice wypowiedzi politycznych niewątpliwie wpływa na poszanowanie wolności wyrażania opinii w ogólności w danym Państwie”<sup>89</sup>. Jest to bardzo ważne stwierdzenie; mianowicie w ustroju demokratycznym w sferze publicznej wolność słowa jawi się jako jedno z najważniejszych praw obywatelskich. Bez poszanowania tego prawa, którego szczególną formą jest prawo do krytyki władzy, nie powstanie nigdy społeczeństwo obywatelskie. A takie w odległej przeszłości istniało – był to „naród polityczny” w czasach Pierwszej Rzeczypospolitej. W stosunku do tamtego okresu mamy obecnie jeszcze wiele zaległości.

### *Summary*

The article concerns importance of freedom of speech in the public debate. It is one of the most important and fundamental conditions for the development of democracy and building of civil society. This is a liberty that requires responsibility for what is said. It may cause plenty of damage when lies are resorted to as a method of attaining goals at any cost. Such instances destroy the truth in its capacity of an extremely important value in public life. Fight for the truth takes courage. From its earliest days to the contemporary times, the history of the Polish state provides an excellent example of the significance of freedom of speech, attempts at its curtailment until complete abolition, and grappling with lies used as a tool for propaganda and manipulation.

### *Zusammenfassung*

Dieser Beitrag setzt sich mit der Bedeutung der Meinungsfreiheit für die öffentliche Debatte auseinander. Die Meinungsfreiheit ist eine der grundlegendsten und wichtigsten Bedingungen für die Gestaltung der Demokratie und der Zivilgesellschaft. Es ist eine Freiheit, die auch der Verantwortung für das Wort bedarf. Sie kann viele Schäden einrichten, wenn Lüge als Methode der Zielerreichung um jeden Preis angenommen wird. Dann wird die Wahrheit, als ein für das öffentliche Leben sehr bedeutender Wert, geradezu vernichtet. Der Kampf um die Wahrheit bedarf Tapferkeit.

Seit dem Zeitalter der Adelligen-Demokratie bis heute ist die polnische Staatsgeschichte ein gutes Beispiel für die Bedeutung der Meinungsfreiheit, für die Versuche, sie zu Beschränken oder gänzlich zu eliminieren, sowie für das Ringen gegen die Lüge als Werkzeug der Propaganda und Manipulation.

<sup>88</sup> Teza 64 wyroku, *ibidem*.

<sup>89</sup> Teza 67 wyroku, *ibidem*.